



Bolesław Prus - Kamizelka, część 2.

W początkach września nerwowe stany, podobne do gorączki, występowały coraz silniej, prawie po całych dniach.

- To głupstwo! - mówił chory. - Na przejściu od lata do jesieni najzdrowszemu człowiekowi trafia się jakieś rozdrażnienie, każdy jest nieswój... To mnie tylko dziwi: dlaczego moja kamizelka leży na mnie coraz luźniej?... Strasznie musiałem schudnąć, i naturalnie dopóty nie mogę być zdrowym, dopóki mi ciała nie przybędzie, to darmo!...

Żona bacznie przysłuchiwała się temu i musiała przyznać, że mąż ma słuszość.

Chory co dzień wstawał z łóżka i ubierał się, pomimo że bez pomocy żony nie mógł wciągnąć na siebie żadnej sztuki ubrania. Tyle przynajmniej wymogła na nim, że na wierzch nie kładł surduta, tylko paltot.

- Dziwić się tu - mówił nieraz, patrząc w lustro - dziwić się tu, że ja nie mam sił. Ależ jak wyglądam!...

- No, twarz zawsze łatwo się zmienia - wtrąciła żona.

- Prawda, tylko że ja i w sobie chudnę...

- Czy ci się nie zdaje? - spytała pani z akcentem wielkiej wątpliwości. Zamyślił się.

- Ha! może i masz rację... Bo nawet... od kilku dni uważam, że... coś... moja kamizelka...

- Dajże pokój! - przerwała pani - przecież nie utyleś...

- Kto wie? Bo, o ile uważam po kamizelce, to...

- W takim razie powinny by ci wracać siły.

- Oho! chciałabyś tak zaraz... Pierwej muszę przecież choć cokolwiek nabrać ciała. Nawet powiem ci, że choć i odzyskam ciało, to i wtedy jeszcze nie zaraz nabiorę sił...

A co ty tam robisz za szafą?... - spytał nagle.

- Nic. Szukam w kufrze ręcznika, a nie wiem... czy jest czysty.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

- Nie wysilajże się tak, bo aż ci się głos zmienia... To przecież ciężki kufer...

Istotnie, kufer musiał być ciężki, bo pani aż porobiły się wypieki na twarzy. Ale była spokojna.

Odtąd chory coraz pilniejszą zwracał uwagę na swoją kamizelkę. Co parę zaś dni wołał do siebie żonę i mówił:

- No... patrzajże. Sama się przekonaj: wczoraj mogłem tu jeszcze włożyć palec, o - tu... A dziś już nie mogę. Ja istotnie zaczynam nabierać ciała!

Ale pewnego dnia radość chorego nie miała granic. Kiedy żona wróciła z lekcji, powitał ją z błyszczącymi oczyma i rzekł bardzo wzruszony:

- Posłuchaj mnie, powiem ci jeden sekret... Ja z tą kamizelką, widzisz, trochę szachrowałem. Ażeby ciebie uspokoić, co dzień sam ściągałem pasek, i dlatego - kamizelka była ciasna... tym sposobem dociągnąłem wczoraj pasek do końca. Już martwiłem się myśląc, że się wyda sekret, gdy wtęmem dziś... Wiesz, co ci powiem?... Ja dziś, daję ci najświętsze słowo, zamiast ściągać pasek, musiałem go trochę rozluźnić!... Było mi formalnie ciasno, choć jeszcze wczoraj było cokolwiek luźniej...

No, teraz i ja wierzę, że będę zdrow... Ja sam!... Niech doktor myśli, co chce...

Długa mowa tak go wysiliła, że musiał przejść na łóżko. Tam jednak, jako człowiek, który bez ściągnięcia pasków zaczyna nabierać ciała, nie położył się, ale jak w fotelu oparł się w objęciach żony.

- No, no!... - szeptał - kto by się spodziewał?... Przez dwa tygodnie oszukiwałem moją żonę, że kamizelka jest ciasna, a ona dziś naprawdę sama ciasna!...

- No... no!...

I przesiadzieli tuląc się jedno do drugiego cały wieczór.

Chory był wzruszony jak nigdy.

- Mój Boże! - szeptał całując żonę po rękach - a ja myślałem, że już tak będę chudnął do... końca. Od dwu miesięcy dziś dopiero, pierwszy raz, uwierzyłem w to, że mogę być zdrow.

Bo to przy chorym wszyscy kłamią, a żona najwięcej. Ale kamizelka - ta już nie skłamię!...

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl